Nro 149.

KURJER POLSKI

Wszystko dla wszystkich

WARSZAWA

Środa dnia 5 Maja r. 1830.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20. Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 5.

Wiadomości Krajowe.

Dalszy ciąg zagajenia tow. przyj. nauk. — Kolega Jastrzębowski wynalazł narzędzie, które nazwał wagą ciepłomierzową i które jest rodzajem areometru mogącego w sobie łączyć użytki, do jakich różnego rodzaju areometra służyć mogą. — Tenże kolega oddał pod sąd działu, rozwiązanie następującego zagadnienia: „Podróżny postępując ciągle po równinie w kierunku swego cienia z prędkością wynoszącą pół mili na godzinę, jaką w ciągu dnia przebieży drogę?„ Rozwiązanie zadania tego stosównie do sądu deputacji, w rocznikach naszych umieszczoném będzie. — Tenże kolega, odbył w ciągu roku zeszłego z polecenia rządowego, podróż po kraju, w celu zbierania wiadomości o jego stanie przyrodzonym, a szczególnie w celu poszukiwania bogactw mało znanéj Flory krajowéj. W podróży téj, na którą poświęcił całe półrocze letnie, zwiedziwszy naprzód pobliskie powiaty stolicy, a potém wschodnią część województwa Płockiego i całe województwo Augustowskie aż po granicę Żmudzi, udał się przez największą w kraju puszczę Augustowską i przez nieprzebyte bagna nad Biebrzą w okolice Ciechanowca, gdzie miał sposobność odświeżyć i ślady ś. p. X. Kluka i uczcić łzą wdzięczności, zapomniany prawie grób tego sławnego naszego naturalisty; poczém zwiedziwszy zachodnią część wdztwa Podlaskiego, całe wdztwo Lubelskie, a najbadziéj zarosłe lasami okolice wojew. Sandomierskiego, znaglony został dla nadchodzącéj pory zimowéj, zakończyć swą podróż; ciągle w niéj postępując po największych bezdrożach i kniejach, przebył mil przeszło 300.

Trudy téj podróży dzielili z nim częścią kolega Szubert professor uniwersytetu, i trzéj professorowie szkół wojewódzkich PP. Dogel, Jakób Waga, i Chrapczyński. — Owocem tych połączonych usiłowań, jest liczny nader, i nie tylko dla krajowéj, ale i dla europejskiéj Flory ciekawy zbiór roślin. Ten połączony z dawniejszemi kolegi Jastrzębowskiego zbiorami, stanowi obfity materjał do wydania Flory Polskiéj: obejmuje bowiem już w sobie 1150 dobrze oznaczonych, gatunków roślin krajowych. Dzięki niech będą rządowi za jego gorliwość w zachęcaniu i wspieraniu podobnych usiłowań, dzięki światłym obywatelom i zgromadzeniom professorów po szkołach, którzy sprzyjając tak użytecznemu przedsięwzięciu, wskazują piękny do naśladowania wzór, nieoświeconéj klassie, patrzącéj dzikiém okiem na te prace uczonych, jéj saméj pożytecznemi stać się mogących. — Tenże kolega czytał rapport deputacji, o piśmie kolegi Mile pod tytułem: O usiłowaniach dochodzenia nowemi doświadczeniami zmian wagi ciał ziemskich, jako skutku attrakcji ciał niebieskich, i obrotu ziemi.

Pomiędzy minerałami ofiarowanemi do zbioru towarzystwa przez dra fil. Zeuschner, znajdują się ułomki Fulgoritoco przez nauczyciela szkoły Pińczowskiéj pana Pinko w województwie

Krakowskiém w piaskach Borowickich znalezionych. Dr. Zeuschner przyłączył do swego daru, rozprawę o działaniu piorunów na skały. Ta czytaną była w dziale umiejętności i oddana wyznaczonéj do ocenienia jéj deputacji.

Kolega Brandt czytał uwagi nad przyczynami śmiertelności w naszym kraju; uważał że przeciążenie pracą młodzieży klass robotniczych, i sposób życia klass wyższych, mianowicie co do pokarmu i trunków, stają się przyczynami téj śmiertelności.

Kolega Armiński czytał opis góry Swięto-krzyzkiéj, na teraźniejszéj granicy województwa Sandomierskiego i Krakowskiego.

Ziomek i członek nasz korresp. w Petersburgu Tadeusz Bułharyn, zbogacił literaturę rossyjską dwoma ważnemi dziełami; piérwsze Wyżygin, maluje obyczaje i zwyczaje towarzystwa, drugie, w romansie historycznym Dymitr Samozwaniec, przypomina nam ważną w dziejach epokę. — Obydwa te dzieła zalecają się pięknością i gładkością stylu, prawdą i żywością farb w obrazach.

Taki jest krótki rys prac towarzystwa królewskiego w obydwóch działach. Jeśli w wydziale nauk nie ma wzmianki o dziejach, o wyższego rodzaju poematach, nie obwiniajmy o to członków Tow. król. Zbyt silne do przełamania przeszkody, zawarły szranki szlachetnym w literaturze zawodom, a gdy wdawać się w nie niewczesném było, pałająca w młodzieży naszéj gorliwość, żądza stania się z talentów swych znaną, przynagliła ją, innych szukać sobie otworów: ztąd przykładem obcych, wdali się niektórzy w ideologizm: to pole nieznane, gdzie rozogniona imaginacja, pomijając bite już tory, błąkać się zwykła, gdzie nieraz, obok nowych piękności i obrazów, często przesadzone, a nawet niezrozumiane napotykać zdarza się. Ztąd i za granicą, i u nas wszczęła się walka między czcicielami dawnéj literatury i stronnikami dziś wzrastającéj; walka tém zawziętsza, iż jak we wszystkich politycznych a nawet religijnych przesileniach, obiedwie strony zbyt zapalone, by postrzedz stan prawdziwy rzeczy: miasto oświecenia się, szarpią się i obwiniają nawzajem.

Trzymać się wogóle przepisów, jakie nam Arystoteles, Horacy, Boileau podali, jest to bez wątpienia iść dobrą drogą, lecz rozumiéć, że na włos oddalić się od drogi téj, byłoby niedarowanym występkiem, jest to mniemać, iż Twórca świata, Arystotelowi tylko i jego uczniom, wyłącznie niemylnéj udzielił doskonałości, im rozkazał wysypać te graniczne kopce zdolności umysłu ludzkiego, za które do skończenia świata nikomu przejść się nie godzi.

Jak w fizycznym świecie, tak w moralnym i politycznym, wszystko podlega odmianom: odmiany te równie są potrzebne rodzajowi ludzkiemu, jak fale na rzekach, sprawujące, że się w spleśniałe nie obracają bagniska. Ród ludzki kwitnie w odradzającéj się zawsze młodości, i im bardzéj idzie na przód, tém postępy jego silniejszemi się stają. A gdy tak jest, gdy wszystko tym niezatrzymanym obraca się ruchem, gdy jedne państwa nikną, drugie powstają, gdy już kodex Justiniana przestał być praw naszych xięgą, gdy polityka, kształty rządów, sztuka wojowania, medycyna, fizyka, chemja, nowemi nas zbogacają odkryciami, możnaż, by jednéj tylko literatury prawidła, jak u dawnych, to wyższe nad wszystkie bóstwa *Przeznaczenie*, którego sam Jowisz dotknąć się nie śmiał, jak samo słońce, wiecznie niewzruszone, stać miały.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Kopciuszek Rossyniego należy do rzędu tych oper, które u nas wystawiane są z największą starannością. Lecz podobno ani razu tak świetnie to dzieło nie było wykonane jak zaonegdaj. Był to plac popisu we względzie gry i śpiewu dla najznakomitszych artystów i artystek opery polskiéj. Pani Majerowa, jak zwykle, tak i tą razą zachwycała nie *licznych* słuchaczy. Piérwszy maja, piękny dzień, były może tego przyczyną. Sławny sextet, cały kwadrans trwający był wykonany z tą dokładnością, z tą precyzją, z tą wielką zgodą i równością śpiewu, które nowego wdzięku zdawały się przysparzać temu tonicznemu cudowi genjuszu Rossyniego, które są tryumfem dyrektora opery naszéj, jéj artystów! Jestto liryczność muzykalna. P. Majerowa odśpiéwała ostatnią arję, tę wielką arję, którą pospolicie śpiéwaczki zagrani-

czne piérwszy raz występujące wybierają na okaz swego talentu, któraby jéj na każdéj scenie zagranicznéj zjednała huczne oklaski. Zdaje się, że głos téj artystki, nabiera coraz większéj mocy i giętkości; cóż wyrówna jasności jéj metalicznego dźwięku, w niezliczonych cieniowaniach, w śmiałych odskokach, w intonacji, która do duszy przenika, w wytwornéj metodzie? Pan Polkowski połączył w roli swéj zalety skończonego śpiewaka, z zaletami bardzo dobrego aktora. Rola koniuszego nie mogła być oddana z większém zadowoleniem słuchaczów. Ile razy chce ten artysta zadziwić nas, potylekroć udaje się mu to najpomyślniéj. Czy jako burmistrz w Sroce, czy jako kochanek Desdemony, czy jako koniuszy w xiążęcym stroju, w *serio* i *buffa*, w największych przeciwieństwach śpiewu i gry, składa P. Polkowski przed publicznością chlubne dowody swego talentu. Trudno nie oddać sprawiedliwości i innym artystom, którzy wykonywali drugiego rzędu role. Rozszérzamy się z temi pochwałami dla tego, że opera polska, jest rzeczywiście piérwszym sceny naszéj zaszczytem i główną jéj podporą; dla tego, że cudzoziemcy nawet nie odmawiają jej zasłużonych zalet w każdym niemal względzie, tak co do talentów artystowskich, jako i wzorowego prowadzenia orkiestry, tudzież zewnętrznéj wystawy, świetnych kostjumów i okazałych dekoracji; dla tego nakoniec, iż z prawdziwym żalem postrzegamy, że na największe dzieła wykonywane z wszelką dokładnością, coraz mniéj słuchaczów przychodzi. Upodobanie w sztuce wyraźnie zmniejsza się. To, coby nawet zagraniczną publiczność w Niemczech i we Francji zajmowało, coby gdzieindziéj było zachęceniem, chlubą, już u nas zaczyna tracić swoją cenę. A wszelako tylko częste i pilne słuchanie wielkich kompozycji, czyni je zrozumiałemi; każdę operę Rossyniego kilkanaście razy słyszyć potrzeba, żeby dobrze ocenić wszystkie jéj piękności; są bowiem effekta na wielką massę, na ogół nieznawców rachowane; ale są i takie, których od razu ani od kilku razy wyrozumieć nie można. *Ory* naprzykład, jeden z najpiękniejszych utworów, w którym Rossyni chciał być historycznym i romantykiem dawnych wieków Francji, w którym muzyce swojéj nadał koloryt, że tak powiemy *feodalny*, w którym szczęśliwiéj niżeli Boyeldieu usiłował rozkryć naturę narodowéj Francuzów muzyki — Ory długo wystawiany być może, nim cała publiczność wejdzie w dokładniejsze rozumienie ducha téj kompozycji, nim umiejętniéj zacznie rozróżniać dwa w niéj odmienne piérwiastki, jeden rycerski, dramatyczny stary, gotycki jak np. na początku drugiego aktu, drugi nowszy, czarujący, szczególniéj w finałach, zalotny i pieściwy włoski. Ta sprzeczność, to przecinanie się dwóch odmiennych charakterów nadają téj operze dziwny charakter, mniéj zrozumiały z początku, który atoli przy częstszém słuchaniu łatwo pojęty być może. A przecież to sąd o sztuce, jest najpiękniejszą korzyścią, jaką z pożywania jéj owoców odnosimy. Trzeba umiéć zgłębiać myśl autora. Jakże inną cechę nosi na sobie kompozycja Rossyniego w Kopciuszku! Tu jest dowolny, kapryśny, tu się oddaje całéj fantastyczności romantycznéj, podobniejszéj jednak do téj romantyczności, jaką mają powieści *Secherezady* w Tysiąc nocy i jedna, albo poezje Arjosta. Powiedziano, że Rossyni się powtarza. Prawda; są u niego pewne spowszedniałe miejsca przez częste używanie; pewne zastarzałe odgłosy w orkiestrze, pewne cieniowania w śpiéwie i instrumentowaniu, od których on nigdy prawie nie odstępuje; które jednakże nie przeszkadzają mu być odmiennym, oryginalnym, charakterystycznym, ile razy chce być takim, w każdym utworze swoim. Taki jest ten Rossyni, ten cudotwórca, ten inprowizator oper, ten genjusz wieczorów Europy!! Równie długiego, jeżeli nie dłuższego jeszcze przysłuchiwania się wymagają opery innych kompozytorów Mozarta, Spontyniego i t. d. Nigdy ich dostatecznie nasłuchać się nie można; i nigdy dostatecznie wypowiedzieć jak są pięknie u nas wystawiane. Nie należyż wspiérać tych usiłowań? Będąż nam śpiéwać i grać, jeżeli tak jak np. w niedzielę próżna kassa, nie zapełnione loże, pusty parter, ostudzą ich gorliwość?

Dnia 28 kwietnia r. b. zeszła w Wiedniu z tego świata Konstancja z xiążąt Poniatowskich Hr. Tyszkiewiczowa w 70 roku wieku swego. Pani ta odznaczała się przez cały ciąg życia statecznością i słodyczą charakteru, a w młodości była ozdobą dworu Stanisława Augusta stryja swego. Po rozbiorze Polski, i abdykacji króla, osiadła w Wiedniu poświęcając resztę dni swoich przykładnéj i szczeréj pobożności. W tym celu dobra swoje dziedziczne już za życia oddała jedynéj, dziś w żalu pogrążonéj córce, Hr. Wąsowiczowéj, sobie zaś zostawiła tylko dożywotne starostwa, których dochód prawie cały, obracała na miłosierne uczynki, napełniające skrycie wszystkie chwile jéj życia. Niemniéj, także przybywający do Wiednia rodacy, pewni zawsze byli uprzejmego przyjęcia w jéj domu, równie jak nieszczęśliwi, i potrzebni wsparcia. Teraz w niedostatku zostawieni, płaczą miłosiernéj ręki, która ich częstokroć mimo ich wiedzy opatrywała. Nie jeden z nich odbierze jeszcze ostatni jéj dobro-

czynności upominek w testamencie zawierającym liczne legata, a mianowicie polecenie świątobliwéj testatorki, aby wszystkie zaległości ciążące na włościanach w jéj dobrach były im darowane. Hr. Tyszkiewiczowa przez lat tyle, zajęta chęcią oderwania się od stosunków ziemi, oddana jedynie wysokim religijnym uczuciom, ujrzała z największą swobodnością umysłu, nadchodzącą już chwilę rozstania się ze światem, o któréj nie było dnia żeby nie rozmyślała. Ostatnia jéj choroba zapewne oddawna gotująca się, lecz któréj początku nikt nie postrzegł, trwała nie spełna godzinę; zaledwo się słabą ujrzała, gdy przyjąwszy sakramenta z uczuciem swego przeznaczenia, i wyrazem szczęścią na twarzy, jak najspokojniéj bez bólu w wieczności usnęła; zostawiając po sobie żal i łzy, które długo jeszcze wznawiać się będą.

W Górach do dóbr Sulerzyża należących, w obwodzie Przasnyskim województwie Płockiém położonych, wśród lasów, znajdują się ślady kopalni soli, podobno w czasie grassującego powietrza opuszczonéj a dotąd głęboki otwór nazywają mieszkańcy tameczni solowym dołem; właściciele dóbr tych dokładają starań aby poszukiwania mogły być wznowionemi i już od wydziału górnictwa krajowego otrzymali łaskawe zapewnienie pożyczki Swidra z Warzelni soli Ciechanowskiéj na ten cel użyć się mającego. Oby ich starania pomyślny skutek uwieńczył.,,

P. Kazimiérz Wojcicki, którego opis podróży w niektórych częściach królestwa, z Dziennika Warszawskiego jest znany, który niedawno wydał nader ważne dzieło, zawierające Przysłowia Polskie, przedsiębierze w tych dniach podróż naukową do Węgier; przeszłego roku odbył podobną podróż; owocem jéj był obfity zbiór postrzeżeń nad obyczajami tamtejszych mieszkańców, szczegolniéj Sławian, pieśni ludu i te listy o Węgrach, które autor przez Kurjera polskiego ogłosił, a których dalszy ciąg publiczności udzielać przyrzekł.

Przez zrzucenie kilku dworków i parkanów, oraz z przyległych ogrodów, zyskała Warszawa nowy plac naprzeciw domu Dzieciątka Jezus. Kilkudziesiąt ludzi pracuje codziennie nad makadamizowaniem tego placu, który potrzebny był tak dla utrzymania otwartego powietrza przed szpitalem, jak dla zupełnego odkrycia okazałego gmachu.

Na ostatnim jarmarku w Ciechanowcu znajdował się ogier z prawdziwéj rasy polskiéj, za którego żądano 42,000 zł.

W tych dniach spodziewane jest w Warszawie przybycie z Petersburga kancelarji, sekretarjatu Królesko-Polskiego.

Listy ze Lwowa i Berlina otrzymane donoszą, że P.P. Lipiński i Humbold zjadą do Warszawy w drugiéj połowie tego miesiąca.

Na wczorajszéj giełdzie warszawskiéj płacono za polskie listy zastawne (kupon zł. 1 gr. 14) po 98 zł. 10 gr.; za rossyjskie assygn. po 179 zł. 15 g.; za pol. obliga. udziałowe żądano po 400.

Wczoraj wyciagnięto z kola nastepujące numera: 52. 72. 47. 17. 11.

Dziś zrana ciepła stopni 4. — Wczoraj w połud 13.

Przyjechali do Warszawy. — Łęski Adam Radca stanu z Petersburga; Poniński Antoni hr. z Poznania 495 Miodowa; Potocki Alex. hr. 415 Krak. Przedm.; Jezierski Stan. hr. z Mińska 1327 S. Krzyska; Poradowski Piotr 603 Bielań.; Rembieliński prezes tamże; Piekarski Paweł sędzia 634 Trębacka.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁOWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIEJ POD N. 616